

Anna Czerwińska-Rydel

MOJA BABCIA KOCHA CHOPINA

ilustracje
Magdalena Pilch



Anna Czerwińska-Rydel
Moja babcia kocha Chopina

tekst © Anna Czerwińska-Rydel
ilustracje © Magdalena Pilch
editions © Wydawnictwo Literatura

Konsultacja merytoryczna:
Narodowy Instytut Fryderyka Chopina

Okladka i ilustracje:
Magdalena Pilch

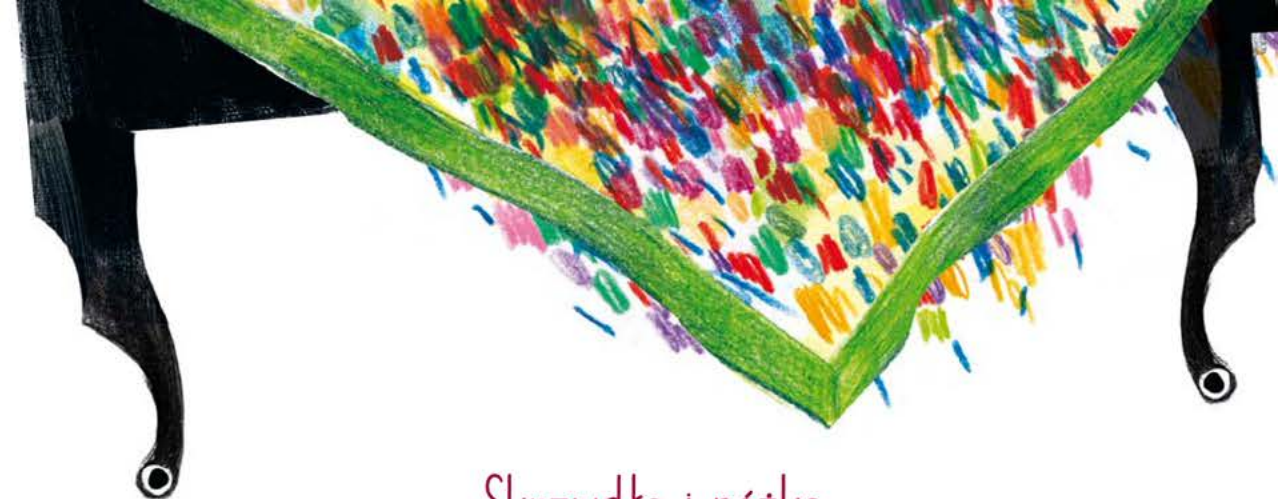
Redakcja i korekta:
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Fotografie i ryciny zawarte w książce pochodzą ze zbiorów Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina w Warszawie, Ogrodu Botanicznego w Warszawie, Biblioteki Narodowej oraz Centrum Kultury i Sztuki w Kaliszu.

Wydanie I
w Wydawnictwie Literatura

ISBN 978-83-7672-800-1

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2020
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwoliteratura.pl



Skrzydło i nóżka

Moja babcia ma na imię Wanda. Nie jest babcią z koczkiem białych włosów, która siedzi w bujanym fotelu i robi na drutach skarpetki. Kiedyś zapytałam ją, dlaczego nie jest taka, jak na przykład babcia Moniki, która piecze pyszną szarlotkę lub murzynka. Mniam! Uwielbiam murzynka! Odpowiedziała, że nie ma do tego cierpliwości. Wyobraźcie sobie, że moja babcia nawet nie lubi gotować! Za to kocha Chopina. Ale opowiem od początku.

W domu babci Wandy stoi fortepian. Jest przykryty wielką kolorową chustą, która sięga aż do ziemi. Lubię się pod nim chować i bawić w dom, w sklep albo w szkołę. Ten fortepian ma trzy czarne nogi na kółkach, a brzuch pod spodem zupełnie drewniany. Kiedyś, jak byłam u babci, wyobraziłam sobie, że to nie fortepian, tylko ogromne tajemnicze zwierzę. Wtedy właśnie postanowiłam, że zostanę weterynarzem i obejrzę je dokładnie – z każdej strony.

– Babciu, odsłoń chustę – poprosiłam. – Chcę zobaczyć, co tam jest...

Babcia zdejmowała sobie właśnie wałki z włosów. Wałki były różowe i zabawnie sterczały jej na głowie.

– Do fortepianu trzeba podchodzić bardzo ostrożnie i z czystymi rękami – powiedziała i odwinęła kolejny wałek. Wyskoczył skręcony jasny loczek.

– Babciu, wyglądasz zupełnie jak aniołek, który wisi w kościele nad organami! – zawołałam.

Przypomniały mi się te aniołki z pyzatyimi buziami, które miały pełno loków na głowie. Każdy aniołek grał na jakimś instrumencie. No właśnie, ale żaden nie grał na fortepianie... Ciekawe dlaczego. Może to naprawdę niebezpieczny instrument?

– Babciu, odsłoń chustę... proszę... – stwierdziłam, że MUSZĘ dokładnie obejrzeć fortepian, a wiedziałam, że jak się długo o coś babcię prosi, to w końcu ona się na to godzi. Tak też było i tym razem.

– Dobrze – westchnęła. – Ale najpierw rozczesz mi włosy. – Podała mi dużą szczotkę z czerwonymi kulkami na końcu drucików.

Włosy babci są miękkie i delikatne jak puszek. Lubię je czesać.

– Masz takie miłe włosy, babciu! – Przytuliłam do nich policzek.

– Och, Maju, gdybyś ty wiedziała, jakie ja miałam kiedyś piękne włosy! – Babcia odchyliła głowę do tyłu, uśmiechnęła się i przymknęła oczy. – Długi jasny warkocz, którego zazdrościły mi wszystkie koleżanki, sięgał prawie do ziemi.



Chłopcy prześcigali się, żeby za niego pociągnąć, a dziadek... – Babcia przerwała i zamyśliła się.

– I co się stało z tym warkoczem, babciu? Odpadł? – zapytałam, bo wyobraziłam sobie warkocz babci Wandy, który schnie, a potem odpada jak zdechły wąż i zostają tylko te miłe loczki. Rozśmieszyło mnie to, więc zaczęłam chichotać.

Ale babcia się nie śmiała. Patrzyła w lustro nieobecny wzrokiem. Tak, jakby widziała w nim coś, czego ja nie mogłam zobaczyć.

– Już! – zawołałam więc i odłożyłam szczotkę. Chciałam, żeby babcia przestała patrzeć w lustro i spojrzała na mnie. – Teraz, babciu, odsłaniamy chustę, tak jak obiecałaś!

– No dobrze już, dobrze. – Babcia wstała od toaletki i podeszła do fortepianu. – Ty to potrafisz postawić na swoim. Masz charakter! – Uniosła chustę, która opadła na podłogę jak kolorowy spadochron.

Spojrzałam na fortepian.

– O! Jaki on błyszczący! – wykrzyknęłam. – Babciu! Tu jest jakby lustro!

– To nie jest prawdziwe lustro, Maju. To po prostu błyszcząca politura, w której wszystko się odbija.

– Poli... tura? Co to takiego?

– To, czym pokryty jest instrument. – Babcia przesunęła dłoń po powierzchni fortepianu i zaraz pokazały się na nim ślady jej palców. – Widzisz? Politurę trzeba ciągle czyścić. Fortepian łatwo się brudzi. To dlatego przykrywam go chustą.

– A co jest tam w środku, babciu?

– Och, tak dawno nie otwierałam fortepianu. Skrzydło jest bardzo ciężkie. Nie przypuszczam, żeby mogła mnie do tego zmusić wścibska wnuczka... – Babcia połaskotała mnie w nos. – Nie ma tam nic ciekawego, Maju.

– Jak to, nie ma nic ciekawego?! – Byłam trochę zła. Dlaczego babcia nie chce pokazać mi wszystkiego? Mam chyba prawo wiedzieć, co jest w środku, prawda? I nie lubię, jak ktoś mówi, że jestem wścibska.

Weszłam więc pod fortepian i postanowiłam, że już nigdy nie wyjdę. I niech sobie babcia sama czesze włosy...

Nagle coś nad moją głową zaczęło stukać. A potem zrobiło się tak głośno, że musiałam wyskoczyć spod fortepianu, żeby nie ogłuchnąć.

– A! Tu cię mam! – krzyknęła babcia, która siedziała przy instrumencie i uderzała w klawisze. – Nie gniewaj się już. To dobrze, że jesteś ciekawa. Chodź, otworzymy skrzydło. Pokażę ci, co jest w środku, skoro tak bardzo tego chcesz.

Babcia Wanda z trudem podniosła do góry wielką czarną klapę, a potem wyciągnęła ze środka patyk i oparła ją na nim.

– Ojej! – zawołałam. – A ten patyk się nie złamie?

– To nie jest zwyczajny patyk, wnusiu – zaśmiała się babcia. – To specjalna nóżka do podpierania skrzydła.

Nóżka... Skrzydło... Już wiem, jakie to zwierzę... To wielki ptak!

Babcia usiadła przy fortepianie i znowu zaczęła uderzać w klawisze. Najpierw mocno, potem delikatnie. Szybko

i wolno. Spod skrzydła instrumentu wyfruwały dźwięki i szybowwały wkoło jak maleńkie ptaszki. Wirowały tak, że zachciało mi się tańczyć.

Podniosłam więc kolorową chustę, owinęłam się nią i zaczęłam biegać po pokoju. Machałam rękami, a chusta powiewała jak ogromne kolorowe skrzydła. Wyobraziłam sobie, że szybuję wysoko pod niebem razem ze wszystkimi małymi ptakami i tym największym – fortepianem.

A babcia Wanda grała. Miała zamknięte oczy. Wyglądała, jakby też gdzieś wysoko szybowwała. Jej ręce unosiły się delikatnie, a potem mocno opadały na klawiaturę. Palce poruszały się szybko i, zupełnie nie wiem skąd, dokładnie wiedziały, w który klawisz mają uderzyć. Bardzo mi się to wszystko podobało.

Kiedy utwór się skończył i przestałam tańczyć, babcia spojrzała na mnie, uśmiechnęła się i puściła do mnie oko. Bo moja babcia, teraz wiem już na pewno, jest prawdziwą artystką!

I nawet nie szkodzi, że nie umie piec murzynka...



Jak oswoić czarne zęby?

Wczoraj nie mogłam zasnąć. Ciągle słyszałam w głowie tę muzykę, którą grała babcia. A jak rano się obudziłam, to już nic nie pamiętałam, chociaż bardzo chciałam ją sobie przypomnieć.

– Co to było? – zapytałam jeszcze w przedpokoju, jak tylko mama zawiozła mnie do babci Wandy. Byłam okropnie ciekawa i chciałam wiedzieć JUŻ.

Ale babcia chyba myślała o czymś innym, bo spojrzała na mnie nieuważnie i machnęła ręką.

– To? Czajnik gwizdał.

– Babciu! Ja nie o to pytam. Nie mogę sobie przypomnieć tej muzyki, którą wczoraj grałaś. Co to było?

Babcia zrobiła wielkie oczy i popatrzyła na mnie tak, jakby zobaczyła ducha.

– To niemożliwe – westchnęła i opadła na fotel.

Bałam się, że babci coś się stało. Mama czasem łapie się za głowę i mówi, że zaraz zwariuje. Ja się wtedy bardzo boję, bo nie wiem, co będzie, jak mama zwariuje. Pytałam kiedyś o to tatę, ale on uśmiechnął się i powiedział, że- bym się nie martwiła, bo zwariowanie nie jest takie proste i mama tylko tak mówi, kiedy jest zmęczona. Przyglądałam się teraz babci uważnie, żeby sprawdzić, czy przypadkiem nie zwariowała. Ale wyglądała zupełnie zwyczajnie. Tylko uśmiechała się tak jakoś dziwnie, jakby sama do siebie...

– W takim razie myślę, że nadszedł już czas – rzekła w końcu, a potem chwyciła mnie za rękę i poprowadziła do pokoju, w którym stał fortepian.

– Jaki czas? – chciałam wiedzieć, bo wciąż jeszcze nie byłam pewna, jak to jest z tym zwariowaniem.

– Czas na lekcję fortepianu, Maju. Uczyłam bardzo wiele dzieci gry na tym instrumencie. Łącznie z twoją mamą, która wykręcała się od nauki, jak mogła, i w końcu została inżynierem... Zupełnie nieartystyczny zawód... – Babcia zmarszczyła zabawnie nos. – Mogę powiedzieć, że moje życie upłynęło na zachęcaniu dzieci do muzyki. Z różnym skutkiem... Ale nigdy nie spotkałam dziecka, które by zachęcało do muzyki mnie! Jesteś pierwsza, Maju, i dlatego pokażę ci wszystko, co umiem, a ty zdecydujesz, co z tym zrobisz.

– Czy to znaczy, że będziesz mnie uczyć grać, babciu? – pisałam z radości.

– Tak! I to z największą przyjemnością! – Babcia okręciła mnie jak w tańcu wokół siebie, a potem posadziła przy

fortepianie. Wyglądała teraz podobnie jak ta poważna pani, która pracuje u nas na poczcie.

Muszę wam powiedzieć, że lekcje z babcią Wandą wcale nie są łatwe. Ona mówi, że granie na żadnym instrumencie nie jest proste. A fortepian to król instrumentów. Może naśladować głosy wszystkich innych i tego trzeba się powoli nauczyć. Najgorsze jest powtarzanie. Czasem muszę grać w kółko to samo sto razy, albo i więcej. Tak długo, aż palce same wiedzą, który klawisz mają uderzyć.

– Spróbuj go oswoić – namawia mnie babcia, głaszcząc fortepian. – A te czarno-białe zęby... to jego życzliwy uśmiech – pokazuje klawiaturę.

No tak. Białe zęby powoli oswajam. Gram gamy i różne takie ćwiczenia, które zadaje mi babcia. Ale te czarne? Są gdzieś wysoko i zupełnie nie wiem, jak się do nich zabrać. Babcia mnie pociesza, że to przyjdzie z czasem.

Mówię wam, teraz, jak przychodzę do babci Wandy, to od razu siadam do fortepianu. Już wiem, co on lubi najbardziej. On chce, żeby na nim grać. Nie znosi stać samotnie w kącie, zapomniany i przykryty chustą. Więc babcia już go nie przykrywa, czeka na mnie i razem otwieramy skrzydło. A potem, po lekcji, babcia dla mnie gra. I jak gra, to zapomina zupełnie o wszystkim. Kiedyś zapomniała nawet, że ma po mnie wieczorem przyjść tata, i nie otworzyła mu drzwi. Tata pukał i pukał, bo dzwonek był zepsuty, a my tego pukania nie słyszałyśmy! Ale tata słyszał granie babci i wiedział, że jesteśmy w domu, więc pukał dalej.



Muzyczne Łazienki i Żelazowa Wola

Jak w końcu wpuściłam tego mojego okropnie zdenerwowanego tatę, spojrzał na babcię, która siedziała wciąż przy fortepianie, i stwierdził, że nigdy jeszcze nie słuchał koncertu w takich warunkach. A babcia tylko uśmiechnęła się i odpowiedziała, że muzyka jest dobra na wszystko.

No właśnie, dowiedziałam się, że ta muzyka, do której tańczyłam za pierwszym razem, to był walc* Chopina. Chciałabym poznać tego Chopina. Babcia ciągle o nim opowiada. Mówi, że go kocha. Na początku byłam nawet trochę zazdrosna, ale kiedy babcia pokazała mi jego portret wiszący nad fortepianem, to mi przeszło. Moim zdaniem Chopin nie wygląda zbyt ładnie na tym portrecie. Powiedziałam to babci, a ona – nie wiedząc czemu – zaczęła się śmiać. A ja przecież powiedziałam tylko prawdę! Aha, i jeszcze najważniejsze. Babcia zdradziła mi wielki sekret. Jak będę dużo ćwiczyć, to może kiedyś uda mi się zagrać tego Chopina... Bo chociaż on sam na portrecie za bardzo mi się nie podoba, to jego muzyka jest naprawdę piękna!

Babcia zdradziła mi, że w tym roku będzie wielkie święto, bo dokładnie dwieście lat temu urodził się Fryderyk Chopin. Zapytała mnie, czy z okazji tej rocznicy pojechałabym z nią do miejsca, gdzie urodził się nasz kompozytor. To dworek niedaleko Warszawy, nazywa się Żelazowa Wola. Dziwna nazwa... Babcia często powtarza, że do grania na fortepianie potrzebna jest żelazna wola. Pomyślałam więc sobie, że może Chopin dlatego został największym polskim pianistą i kompozytorem, że urodził się w Żelazowej Woli? Zapytałam o to babcię, ale ona tylko zaśmiała się i obiecała, że opowie mi o nim już niedługo.

Bardzo się cieszę z naszej wspólnej podróży! Jest zima, pada śnieg, a my jedziemy babci samochodem do Warszawy i słuchamy muzyki Chopina! Muszę wam powiedzieć, że moja babcia świetnie prowadzi. Tata uważa, że zupełnie jak pirat. A ja jestem dumna, bo nie każdy ma taką babcię, która jest piratem i artystką równocześnie!

Już w Warszawie babcia Wanda zaprosiła mnie na herbatkę i ciacho do kawiarni, a potem powiedziała, że



● Płyta – Cantabile B-dur, WN 43

* Walc – taniec wirowy pochodzenia niemieckiego o umiarkowanym tempie.

pójdziemy do Łazienek Królewskich*. Tam znani pianiści grają utwory Chopina, ale latem, bo teraz jest za zimno. Wszystko to wydaje mi się trochę dziwne... Te nazwy – Chopin urodził się w Żelazowej Woli, a teraz pianiści grają jego utwory w Łazienkach... Zawsze myślałam, że koncerty odbywają się w specjalnych salach, a łazienka służy, no... wiecie, do czego.

Kiedy przyjechałam z babcią na miejsce i zobaczyłam, że w Łazienkach Królewskich nie ma ani prysznic, ani umywalki, ani nawet żadnego kranu, który można by odkręcić i chociaż umyć ręce, byłam naprawdę zaskoczona.

Był za to wielki pomnik. Przedstawiał postać Chopina, który siedzi pod wierzbą w długim płaszczu. Przyglądałam się z bliska jego twarzy i wiecie co? Na pomniku jest zupełnie inna niż na portrecie w pokoju babci. Muszę przyznać, że nawet piękna... Ucieszyłam się, że Chopin na tym pomniku siedzi pod drzewem, bo przynajmniej śnieg mu nie pada na głowę. Za to ma pełno białych płatków na płaszczu, który wygląda, jakby powiewał na wietrze.

– I co? – zapytała babcia. – Wytworny, prawda? Wiesz, że Chopin bardzo dbał o swój wygląd? Jego sposób ubierania się i maniery były urzekające!

* Łazienki Królewskie – park i pałac w Warszawie założony w XVIII wieku przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Dziś w Łazienkach odbywa się wiele koncertów, konferencji i ciekawych wydarzeń sportowych. To również ulubione miejsce spacerów warszawiaków. W parku dla bezpieczeństwa wszystkich odwiedzających nie wolno jeździć na rolkach, deskorolkach i rowerach.

